

# Kryminały z kraju, którego już nie ma.

Norwegia Jo Nesbø

Justyna Zimna



W swoich pełnych rozmachu inscenizacjach wszelkich dewiacji i zbrodni, powieści kryminalne są bezpośrednią i rzetelną rejestracją granicy pomiędzy szaleństwem a normalnością.

Jo Nesbø ma po 22 lipca 2011 roku dziwną i trudną rolę do spełnienia. Tego najpoczytniejszego norweskiego autora kryminałów media całego świata upodobały sobie jako międzynarodowego konsultanta w sprawie Andersa Breivika. Tymczasem, jak zauważa James Kidd, opisując w „The Independent” swoje spotkanie z pisarzem, Nesbø konsekwentnie odmawia wymieniania nazwiska norweskiego zamachowca, który zabił w Oslo i na wyspie Utøya 77 osób. Pisarz odrzuca również pomysł, aby Breivik, jakkolwiek uznany przez norweski sąd za poczytalnego, ucieleśniał jakąkolwiek inną filozofię niż swój własny socjopatyczny narcyzm. Nesbø wyjaśnia Jamesowi Kiddowi jeszcze jedną ważną kwestię: „Na podstawie doniesień mediów stworzyliśmy sobie obraz: norweska bestia. To naiwne myśleć, że nie bierze się to z naszej naturalnej fascynacji potworami. Próbujemy dostać się do głowy tej jednostki, która może być lub nie być bardzo chora. [Breivik] zaś reprezentuje samego siebie i niewielu innych. Z socjologicznego lub politycznego punktu widzenia, nie jest to bardzo interesu-

jące wydarzenie”<sup>1</sup>. Pisarz z kraju, którego, jak sam pisze w swoim słynnym tekście<sup>2</sup>, już nie ma, pociąga do odpowiedzialności jednostkę i jej zdrowie psychiczne, przeciwstawiając się tym samym roztrząsanej przez wszystkich ideologicznej rekwizytorni zamachowca. Co znamienne, tak w wypowiedziach, jak i w kryminałach Nesbø pojawia się ten sam pogląd, że nie wiadomo, co Norwegowie, a szerzej, dowolni mieszkańcy dowolnego kraju, mają naprawdę w głowach. Według Nesbø, nadal nieodkryta pozostaje największa kryminalna zagadka wszech czasów: ludzki umysł.

Jak chętnie podkreśla autor serii o komisarzu Harrym Hole, nikt w Norwegii nie boi się kryminałów. Sto lat wcześniej natomiast, jak podaje inna autorka z tego numeru „Czasu Kultury”, dziennikarska fikcja kryminalna wywołała w Norwegii panikę o skali porównywalnej ze skutkami radiowej transmisji Wojny światów Orsona Wellesa. Dziś Norwegowie, namiętni czytelnicy kryminałów, nie wierzą w powieściowe morderstwa, ale zostali zmuszeni do tego, żeby uwierzyć w zbrodnie Breivika. Kiedy tuż po zamachach kolejno odcinały się od Breivika ugrupowania polityczne, do których należał, łoża masońska i klub strzelecki, jednocześnie odcinało się od niego samo społeczeństwo, wyrażając ubolewanie, że okazał się Norwegiem. Na forach internetowych pobrzmiwało bolesne rozczarowanie, że Breivik ma takie norweskie nazwisko i nie da się w żaden zrozumiały sposób odłączyć go od społeczeństwa jako obcego, intruza,

<sup>1</sup> Kidd J., Jo Nesbø: **A Norwegian killed a lot of other Norwegians. How proud can you be about that?**, „The Independent”, 9.09.2012, <http://www.independent.co.uk/arts-entertainment/books/features/jo-nesbo-a-norwegian-killed-a-lot-of-other-norwegians-how-proud-can-you-be-about-that-8107196.html>, (30.09.2012) – tłum. własne.

<sup>2</sup> Nesbø J., **Mojego kraju już nie ma**, „Gazeta Wyborcza”, 29.07.2011, [http://wyborcza.pl/1,76842,10026473,Mojego\\_kraju\\_juz\\_nie\\_ma.html](http://wyborcza.pl/1,76842,10026473,Mojego_kraju_juz_nie_ma.html) (30.09.2012).

aby swoim pochodzeniem nie sprzeniewierzał się idylli egalitarnego norweskiego państwa dobrobytu.

Norwegia, tak spokojna i ufna, że aż nieprzygotowana do represjonowania przemocy, Norwegia z jednym zepsutym policyjnym helikopterem, ta Norwegia, której wedle słów Nesbø już nie ma, w swoich kryminałach i w swoich reakcjach powtarza jeden wspólny, charakterystyczny gest: oddzielenia i wyparcia zła z porządku publicznego. W tym geście zarówno norweski naród, jak i bohaterowie powieści Jo Nesbø w swoim nieszczęśliwym historycznym kontraście są prawowitymi spadkobiercami nieświadomionego porządku nowoczesnego dyskursu i konsekwentnym wytworem rozwoju społecznego, którego ślady wiernie przechowuje powieść.

### Mansjony nowoczesności

Powieść jako gatunek wyrastała wraz z postępującą obcością członków społeczności, zastępując znane genealogie rodzinne i plemienne oraz stopniowo wyłączając niemożliwą gawędę, nadmiernie spokrewnioną z historią małych społeczności, której depozytariusze ukrywali się w wielorodzinnych domach przez całe pokolenia. Realizm powieściowy na jakiś czas zrećcznie zrekonstruował i zrekompensował uspokajający tryb odniesienia historii małych społeczności, fingując w narracji *le degré zéro*, wspólną i jasną dla autora i czytelnika motywację czynów postaci i pulę presupozycji. Bankructwo tej wersji powieści realistycznej dokonuje się jednak natychmiast wraz z pojawieniem się nowoczesnego miasta. W miastach napływowych, o utraconej historii wspólnej, nie ma już społeczności, z którą w eleganckim stylu współdzielili się przekonania, jednakowe dla autora, bohatera i czytelnika. Pula odnie-

ień stopniowo przesuwana jest ku motywacji psychologicznej, i to z rodzącej się psychologii hodowana jest powieściowa osobowość.

Takie powiązanie między napędzonym rozwojem przemysłu wzrostem społeczności miejskiej a rozpadem wspólnoty rodzinnej i klasowej ma swoje niebagatelne konsekwencje w powieści psychologicznej. Z chwilą rozrostu miasta jako dekoracji i matrycy dla wielkich, przymusowych społeczności radykalnie bowiem spada jego czytelność i możliwość przewidywania i oceny jego działań i zachowań. Zarazem pojawia się też pilna, zachłanna potrzeba kontroli tego, co ukryte za murami domów, ponieważ w istocie nic tak nie przeraża, jak zwielokrotniony ogromem społeczności indywidualizm. Miasto samo w sobie zaczyna funkcjonować społecznie jak znaturalizowany kryminał, ponieważ w informacyjnej obronie bezpieczeństwa swoich mieszkańców zaczyna wydawanie gazet, prowadzi obróbkę moralną historii codziennej i skrupulatnie uzupełnia kroniki policyjne. Tam właśnie powstaje niezwykle atrakcyjny załazek marginesu, na który spychana będzie wszelka zagrażająca miastu aberracja psychiczna: opis wydarzeń i sprawcy, poczytna fabuła kryminalna, oprawiona w maszynierię więziennictwa i szpitala psychiatrycznego poetyka wykluczeń i skazań.

Jednoczesny rozwój kryminału doskonale ukazuje, jak powieść, tracąc swój „stopień zero” odniesienia, natychmiast przechodzi w jego kulturowy rezerwuuar i zastępczy deko-der dla ludzkich postępów i motywów działania, czyli psychologię. Kryminały to fabuły nieustannie wspierane i motywowane psychologią, a ich *spécialité de la maison* jest osobowość typu *borderline*, w której motywacja psychologiczna czynów jest mroczna i przez długi czas ukryta ku zgrozie racjonalnych, zdrowych pobratymców.

Powieści kryminalne zaspokajają wiele potrzeb, ale jedną z ich najważniejszych umiejętności jest otwieranie nieczytelnego miasta skalpelem patologa fikcji, paradoksalnie jedyne dostępne wehikułu prawdy. To kryminalne otwarcie przygotowuje mansjony nowoczesności, na nasz użytek wyburzając przednie ściany zamykanych na klucz domów anonimowych mieszkańców. Podwyższone uprawnienia narratora, mającego wgląd w świadomość bohaterów, pozwalają czytelnikom na regularną inspekcję i lekturę miasta, na włamanie do cudzej głowy. Nieprzypadkowo tak często w kryminałach pierwszoosobowe monologi, wplecione w porządną, trzecioosobową narrację, są zwykle monologami dewianta, mansjonem groźnej, chorej psychiki, niekontrolowanej historii, która zagraża bezpieczeństwu nieświadomych obywateli. Ta uspokajająca iluzja kultury, atrakcyjnie groźne przekroczenie granicy szaleństwa i powrót na stronę zdrowych, ma swój jeden, główny, jasno określony cel. W swoich pełnych rozmachu inscenizacjach wszelkich dewiacji i zbrodni powieści kryminalne są bowiem bezpośrednią i rzetelną rejestracją niezakłóconego działania Kliniki, Foucaultowskiej granicy pomiędzy szaleństwem a normalnością.

## Membrana zła

W skromnie nudnym, rzeczywistym, niewyspecjalizowanym w łapaniu przestępców świecie nie wierzy się w istnienie prawdziwej zbrodni, bo nie towarzyszy ona zwykłemu ludziorom. Zbrodnia znana jest jedynie z symulanicznie spisanych przez kulturę kryminałów i kronik kryminalnych, funkcjonuje jako historia przesunięta na margines społeczeństwa, zdelegalizowana i karalna fabuła, a dostęp do niej możliwy jest wyłącznie przez silnie chroniony interfejs władzy. W myśl

sprawnie działającej konwencji społeczeństwo oczyszcza się z wirusów zbrodni i zła z pomocą specjalnego policyjnego systemu autoimmunologicznego. Zarówno w powieściach kryminalnych, jak i w życiu odbywa się to w taki sam sposób – rękoma detektywów, policjantów, komisarzy, strażników, prokuratorów i sędziów.

Wszystkie te postacie to czuła membrana, mająca filtrować osady i brudy. Zarówno prawdziwi, jak i powieściowi tropiciele i obrońcy to wybrańcy narodu, który nie chciałby pobrudzić sobie rąk osobiście, więc tworzy figurę o sztucznie podwyższonych uprawnieniach, pozwoleniach i prawach, które należy brać à rebours, ponieważ są w istocie wygodną i bezpieczną śluzą oddzielającą społeczeństwo od zła i niebezpieczeństw. Paradoksalnym efektem tej fenomenalnej regulacji jest fakt, że w naszej kulturze właściwie tylko powieść kryminalna pozwala na łapczywe uczestnictwo w odsuniętym doświadczeniu społecznym – w ryzyku, strachu, złu i śmierci. W bezpiecznej fikcji membrana detektywa czy komisarza funkcjonuje zgodnie z oczekiwaniami, wyjawia wpisane w trudny zawód koszty ukryte, odtwarza proces czynienia, powstrzymywania i karania zła. W rzeczywistości cały ten proces pozostaje poza zasięgiem i oceną normalnego obywatela, ponieważ jest skonstruowany jako tajny margines, na który można trafić, jedynie przekraczając prawo. Nie oznacza to jednak przecież, że prawdziwe zło i zbrodnie nie mają miejsca. Dlaczego jednak kultura musi stale wynajmować kaskaderów literatury, żeby pomóc społeczeństwu przepracować prawdziwą przemoc?

## Kraj odsłoniętych okien

Reakcje na zbrodnię Breivika pokazują, że Foucaultowska klinika być może działa zbyt dobrze, bo przemoc i dewiacja z definicji zostają zdelegalizowane i nie mogą się skutecznie przedostać do świadomości społeczeństwa, które zraniły. Ta sama klinika zwykle zezwala nam jedynie na interioryzację fikcji – do prawdziwych miejsc i akt zbrodni nie dostajemy dostępu.

Być może nikt naturalniejszy niż Norwegia nie potrzebuje teraz placebo kryminału. Z racji za dobrze funkcjonującej granicy pomiędzy szaleństwem a normalnością nikt nie wie, co zrobić z Breivikiem, w jakim norweskim wypowiedzieć lub ukrywać jego nazwisko. Zbrodnia Breivika jest nadmierna, przekroczyła średnią kulturową, przeniosła się poza granice Oslo i wyspy Utøya, poza mury sądu i więzienia. Jest ekfrazą obrazu potwora, której naród nie może zinterioryzować, bo został przyuczony do wypierania zła i powierzania go służbom specjalnym. Paradoksalnie nie ma w historii funkcjonowania kliniki narodu głębiej doświadczonego niż Norwegowie, którzy tworzyli państwo wyjątkowe, rozwinięte, stabilne, o fundamentach wspartych na zaufaniu społecznym poszerzonym do nieznanych w Europie granic. Jak pisze Nesbø, „[...] obraz Norwegii sprzed 22 lipca 2011 roku przypominał portret dziewicy: przyroda nietknięta ludzką ręką, życie społeczne nieskalane chorobami cywilizacji”<sup>3</sup>. Obecnie zaś, mimo zjednoczenia i spokoju narodu w obliczu tragedii, „[...] nie ma żadnej drogi powrotu do tego, co było”<sup>4</sup>.

Norwegowie muszą się zmierzyć z niejedną nadwyżką zła w historii Breivika, w tym z naruszeniem szczególnie wrażliwej konstrukcji zaufania. Bariere dyfuzyjną prawa i wymiaru sprawiedliwości, która ma za zadanie trwale oddzielić społeczeństwo od przemocy, Breivik przekroczył w ostatnią niedozwoloną stronę, posługując się przebraniem policjanta i czyniąc go kostiumem samozwańczego stróża porządku, eksterminatora samodzielnie likwidującego tę część społeczeństwa, którą ocenia jako szkodliwą. W mniemaniu zbrodniarza wraz z zamachami nastąpiła poprawna eksterminacja części norweskiego narodu i ustroju. Z perspektywy kraju, który doświadczył przemocy od jednego ze „swoich”, wraz z zamachami nastąpiła okrutna egzekucja „wolności do”, najrzadziej spotykanej, delikatnej konstrukcji społecznej.

Jo Nesbø pisze, że po Breiviku nie wróci już ufność, ten piękny, łagodny spokój swobody, z jaką wolno było żyć w Norwegii w przyjaznej bliskości narodu i władzy. Deklarowany przez zjednoczonych tragedią Norwegów niezwykły brak lęku nie oznacza braku zagrożeń. Norwegia powoli uczy się to sobie uświadamiać. Harry Hole w najnowszej powieści Jo Nesbø najprawdopodobniej ginie, a chluba norweskiego państwa, transparentność, z wahaniem sięga po zasłony w oknach. ●

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Ibidem.